

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE PODLASKIE

ORGAN URZĘDOWY KURII DIECEZJALNEJ

Rok XLVIII

Sierpień 1979

Nr 8



ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI

KURIA DIECEZJALNA — 08-100 SIEDLCE — ŚWIERCZEWSKIEGO 62

TELEFON 31 26

SPIS TREŚCI

DZIAŁ URZĘDOWY

STOLICA APOSTOLSKA

52. Oędzie Ojca Świętego Jana Pawła II na Światowy Dzień Modlitw o Powołania 229
53. Cnota sprawiedliwości. Przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II, wygłoszone 8 listopada 1978 r. w czasie środowej audiencji ogólnej 233
54. Cnota męstwa. Przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II, wygłoszone 15 listopada 1978 r. w czasie środowej audiencji ogólnej 236
55. Cnota umiarkowania. Przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II, wygłoszone 22 listopada 1978 r. w czasie środowej audiencji ogólnej 239
56. Człowiek „obrazem Boga“. Przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II, wygłoszone 6 grudnia 1978 r. w czasie środowej audiencji ogólnej 241

EPISKOPAT POLSKI

57. List Biskupów Polskich na 900-lecie śmierci świętego Stanisława Biskupa Krakowskiego 245

SEKRETARIAT PRYMASA POLSKI

58. Komunikat o mianowaniu nowego biskupa 249

Z ORDYNARIATU

59. Wezwanie Biskupa Siedleckiego do Duchowieństwa i Wiernych Diecezji Siedleckiej 249
60. Komunikat Biskupa Siedleckiego na Niedzielę Powołań 253

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

SPRAWY HOMILETYCZNO-DUSZPASTERSKIE

61. Ks. Jan Pracz: Nowe spojrzenie na kryzys kaznodziejstwa 255

Z ŻYCIA DIECEZJI

62. Święcenia Kapłańskie i diakońskie (okładka)

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE PODLASKIE

ORGAN URZĘDOWY KURII DIECEZJALNEJ

Rok XLVIII

Sierpień 1979

Nr 8

DZIAŁ URZĘDOWY

STOLICA APOSTOLSKA

52

ORĘDZIE OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II
NA ŚWIATOWY DZIEŃ MODLITW O POWOŁANIA

Najdrożsi Bracia w Biskupstwie,
Najdrożsi Synowie i Córki na całym świecie!

Oto po raz pierwszy nowy Papież zwraca się do was z okazji obchodu Światowego Dnia Modlitw o Powołania.

Serdeczna i pełna wdzięczności, moja i wasza myśl niech zwróci się najpierw ku osobie nieodżałowanego Papieża Pawła VI. Dlatego pełna wdzięczności, ponieważ właśnie On, w czasie Soboru, ustanowił ten Dzień Modlitw o wszystkie powołania do szczególnego oddania się Bogu i Kościołowi. Dlatego pełna wdzięczności, ponieważ każdego roku, przez piętnaście lat, On przedstawiał znaczenie tego Dnia swoim słowem Nauczyciela i dodawał nam odwagi swoim sercem Pastera.

Idąc za jego przykładem, zwracam się i ja do was z okazji obecnego szesnastego Światowego Dnia Modlitw, aby podzielić się z wami kilkoma myślami, które szczególnie leżą mi na sercu. Wyrażę je krótko, jakby w trzech hasłach: modlić się — powoływać — odpowiadać.

Przed wszystkim modlić się.

Na pewno chodzi o wielką sprawę, o którą mamy się modlić, skoro sam Chrystus polecił nam to czynić: „Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo“ (Mt 9, 38). Niech nasz Dzień Modlitw będzie publicznym świadectwem wiary i posłuszeństwa te-

mu poleceniu Pana. Obchodźcie go więc w waszych katedrach: biskup wspólnie z kapłanami, zakonnicy, zakonnice, misjonarze, kandydaci do kapłaństwa i do życia zakonnego, lud, młodzież, liczna młodzież.

Obchodźcie go w parafiach, w grupach, w sanktuariach, w kolegiach, w miejscach, gdzie przebywają osoby cierpiące. Z każdej części świata niech się wzniesie ten szturm do nieba z prośbą do naszego Ojca o to, o co Chrystus chciał, abyśmy prosili.

Niech to będzie Dzień pełen nadziei!

Niech nas razem gromadzi, jakby w powszechnym wieczerniku „jednomyślnie na modlitwie... z Maryją Matką Jezusa“ (Dz 1, 14) w ufnym oczekiwaniu na dary Ducha Świętego. Rzeczywiście, na ołtarzu ofiary eucharystycznej, dookoła którego skupiamy się w modlitwie, jest ten sam Chrystus, który modli się z nami i za nas. On nas zapewnia, że otrzymamy to, o co prosimy.

„Jeśli dwaj z was na ziemi zgodnie o coś prosić będą, to wszystkiego uczyni im mój Ojciec, który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich“ (Mt 18, 19—20).

My więc zebraliśmy się licznie w Jego imię i prosimy tylko o to, czego On pragnie. Wobec tej Jego uroczystej obietnicy, jak można modlić się bez ducha pełnego nadziei? Niech ten Dzień będzie ośrodkiem promieniowania duchowego. Niech się rozszerzy nasza modlitwa i niech trwa w kościołach, w grupach, w rodzinach, w sercach wierzących, jakby w jakimś niewidzialnym klasztorze, skąd wznosi się do Pana nieustanne wołanie.

Powolywać

Chcę teraz zwrócić się do was, Bracia w biskupstwie i do waszych współpracowników w kapłaństwie, aby umocnić was i dodać odwagi w posługiwaniu, które chwalebnie spełniacie. Bądźmy wierni Soborowi, który zachęcił biskupów, by „jak najbardziej popierać powołania kapłańskie i zakonne, otaczając szczególną troską powołania misyjne“ (Dekret „Christus Dominus“ n. 15).

Chrystus, który nakazał modlić się o robotników żniwa, powołał ich również osobiście. W skarbcu Ewangelii zachowały się słowa, którymi powoływał: „Pójdźcie za mną, a uczynię was rybakami ludzi“ (Mt 4, 19), „Przyjdź i chodź za mną“ (Mt 19, 21), „A kto by chciał mi służyć, niech idzie za mną“ (J 12, 26).

Te słowa, którymi powoływał, zostały powierzone naszemu posługiwaniu apostołskiemu. My powinniśmy starać się o to, aby je słyszano tak, jak inne słowa Ewangelii „i aż po krańce ziemi“ (Dz 1, 8). Jest Wołą Chrystusa, abyśmy tak przepowiadali, aby je usłyszano. Lud Boży ma prawo do tego, aby je od nas usłyszeć.

Odpowiednie programy duszpasterskie w poszczególnych Kościołach lokalnych, Dzieła Powołań, zgodnie ze wskazaniem Soboru, mają kierować i pobudzać całą działalność odnośnie nowych powołań (zob. Dekret „Optatum totius“, n. 2).

Niech one otwierają drogę i przygotowują dobrą rolę dla łaski Bożej. Pan Bóg zawsze jest wolnym, aby powoływać kogo chce i kiedy zechce po to, aby „przemocne bogactwa Jego łaski wykazać na przykładzie dobroci względem nas, w Chrystusie Jezusie“ (Ef 2, 7).

Zwyczajnie jednak powołuje On za pośrednictwem naszych osób i naszych słów. Nie bójcie się więc powoływać. Idźcie do waszej młodzieży. Wyjdźcie osobiście na jej spotkanie i powołujcie. Serca licznej młodzieży są gotowe was słuchać. Wielu z nich szuka celu życia, oczekuje takiej misji, która byłaby godna, aby poświęcić jej życie. Chrystus zestroił ich na swoje i na nasze wezwanie. My więc powinniśmy powoływać. Resztę będzie powoływał Pan, który każdemu ofiaruje swój szczególny dar zgodnie z łaską, która mu została udzielona (zob. 1 Kor 7, 7; Rz 12, 6).

Spełnijmy z szerokim sercem to nasze posługiwanie. Otwórzmy naszego ducha tak, jak pragnie Sobór, aby „przekroczyć wspaniałomyślnie granice poszczególnych diecezji, narodów, rodzin zakonnych oraz obrządków, a uwzględniając potrzeby Kościoła powszechnego, udzielać pomocy szczególnie tym krajom, których sytuacja natęczyła wola o robotników do winnicy Pańskiej“ (Dekret „Optatum totius“ n. 2).

To, co powiedzieliśmy biskupom i ich współpracownikom w kapłaństwie, chcemy skierować również do przełożonych zakonnych, do moderatorów instytucji świeckich, do odpowiedzialnych, za działalność misyjną, aby każdy wykonał swoją pracę, za którą jest odpowiedzialny, dla wspólnego dobra Kościoła.

Odpowiadać

A teraz zwracam się szczególnie do was, młodzieży. Co więcej, chciałbym rozmawiać z wami, rozmawiać z każdym z was. Jesteście mi szczególnie drodzy i pokładam w was wielką nadzieję. Nazwałem was nadzieją Kościoła i moją nadzieją.

Przypomnijmy sobie wspólnie kilka spraw. W skarbcu Ewangelii zachowały się wspaniałe odpowiedzi udzielone Chrystusowi, który powoływał do siebie. Oto odpowiedź Piotra i Andrzeja, jego brata: „Oni natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim“ (Mt 4, 20). Odpowiedź celnika Lewiego: „On zostawił wszystko, wstał i poszedł za Nim“ (Łk 8, 28). Odpowiedź Apostołów: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego“ (J 6, 68). Odpowiedź Szawła: „Co mam czynić, Panie?“ (Dz 22, 10). Od zarania przepowiadania

Ewangelii aż do naszych czasów niezliczona ilość mężczyzn i kobiet osobiście, świadomie i dobrowolnie odpowiedziała powołującemu Chrystusowi. Wybrali kapłaństwo, życie zakonne, życie misyjne, jako cel i ideał swojej egzystencji. Rozumnie, odważnie, z wiarą i miłością służyli ludowi Bożemu i ludzkości. Obecnie nadeszła wasza godzina. Do was należy teraz odpowiedzieć. Czy może się lękać?

Zastanówmy się więc wspólnie w świetle wiary. Nasze życie jest darem Bożym. Powinniśmy uczynić z niego coś dobrego. Jest wiele sposobów, aby dobrze użyć życie, angażując się w służbę ideałów humanistycznych i chrześcijańskich. Jeżeli dzisiaj mówię do was o zupełnym poświęceniu się Bogu w kapłaństwie, w życiu zakonnym, w życiu misyjnym, to dlatego, że Chrystus wzywa wielu z was do tej nadzwyczajnej przygody.

On potrzebuje, On chce „potrzebować“ waszych osób, waszej inteligencji, waszej energii, waszej wiary, waszej miłości, waszej świętości. Jeżeli Chrystus wzywa do kapłaństwa, to dlatego, że chce wykonywać swoje kapłaństwo przez wasze poświęcenie się i waszą misję kapłańską. Waszym głosem chce mówić do współczesnego człowieka. Przez wasze pośrednictwo chce konsekrować Eucharystię i odpuszczać grzechy. Waszym sercem chce kochać. Waszymi rękami pomagać. Waszym trudem zbawiać.

Pomyślcie dobrze. Odpowiedź, którą wielu z was chce udzielić, jest skierowana osobiście do Chrystusa, który wzywa was do tych wielkich rzeczy.

Napotykanie na trudności. Sądzicie, że ja ich nie znam? Mówię wam jednak, że miłość przewycięża każdą trudność. Prawdziwa odpowiedź na wszelkie powołanie jest dziełem miłości. Odpowiedź na powołanie kapłańskie, zakonne, misyjne może przyjść tylko z głębokiej miłości ku Chrystusowi.

Tę siłę miłości On sam wam daje jako dar, który dołącza do daru swojego powołania i w ten sposób czyni możliwą waszą odpowiedź. Miejcie nadzieję w Tym, „który mocą działającą w nas może uczynić nieskończenie więcej, niż prosimy czy rozumiemy“ (Ef 3, 20). Więc jeżeli możecie, oddajcie Mu wasze życie, z radością, bez lęku; On pierwszy dał swoje życie za was.

Dlatego zachęcam was, abyście się tak modlili:

„Panie Jezu, który powołujesz tego, kogo zechcesz, wezwij wielu z nas do pracy dla Ciebie, do pracy z Tobą.

Ty, który swoim słowem oświeciłeś tych, których powołałeś, oświeć nas darem wiary w Ciebie.

Ty, który wsparłeś powołanych w trudnościach, pomóż przewyciężyć nasze trudności młodzieży współczesnej.

A jeśli powołujesz kogoś z nas, aby poświęcić go w całości dla siebie, niech od samego początku Twoja miłość rozpali to powołanie i pozwoli mu wzrastać i wytrwać aż do końca. I tak niech się stanie“.

To moje pragnienie i tę moją modlitwę powierzam przemożnemu wstawienictwu Matki Bożej, Królowej Apostołów, z nadzieją, że ci, którzy będą powołani, rozpoznają i chętnie pójdą za głosem Boskiego Mistrza.

Proszę gorąco dla was, najdrożsi Bracia w biskupstwie i ukochani Synowie i Córki całego Kościoła, o dary pokoju i pogody ducha od naszego Odkupiciela i z całego serca udzielam wam, wypraszające pomoc Bożą, błogosławieństwo apostołskie.

Z Watykanu, dnia 6 stycznia 1979 r., w uroczystość Objawienia Pańskiego, pierwszego roku pontyfikatu.

JAN PAWEŁ II PAPIEŻ

53

CNOTA SPRAWIEDLIWOŚCI

Srodowe przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II podczas audiencji ogólnej w dniu 8. XI. 1978.

Drodzy Bracia i Siostry,

Podczas tych pierwszych audiencji, gdy mam szczęście spotkać się z Wami przybyłymi z Rzymu, z Włoch i z tylu innych krajów, pragnę — jak powiedziałem 25 października — kontynuować i rozwijać tematy ustalone przez mojego Poprzednika Jana Pawła I. Chciał on mówić nie tylko o trzech cnotach teologicznych: wierze, nadziei i miłości lecz również o czterech cnotach kardynalnych: roztropności, sprawiedliwości, męstwie i umiarkowaniu. W nich wszystkich widział siedem lamp życia chrześcijańskiego. Mówił tylko o trzech cnotach: wierze, nadziei i miłości, które oświecają całą drogę chrześcijanina. Następnie Bóg zabrał Go do wieczności. Jego niegodny następca, podczas spotkań z Wami, mających na celu refleksję, w duchu nieodżałowanej pamięci Poprzednika, nad cnotami kardynalnymi, pragnie — w pewnym sensie — zapalić inne lampy przy jego grobie.

Dzisiaj wypada mi mówić o sprawiedliwości. Może to i dobrze, że taki jest temat pierwszej katechezy w miesiącu listopadzie. Listopad bowiem skłania nas do spojrzenia na życie każdego człowieka i na życie całej ludzkości w perspektywie sprawiedliwości ostatecznej. Wszyscy w jakiś sposób jesteśmy świadomi, że na tym przemijającym świecie jest rzeczą niemożliwą zrealizować pełny wymiar sprawiedli-

wości. Być może tak często słyszane słowa: „Nie ma sprawiedliwości na tym świecie“, są owocem zbyt łatwego uproszczenia. Jednak ukryta jest w nich głęboka prawda. Sprawiedliwość jest — w pewien sposób — większa od człowieka, od wymiarów jego ziemskiego życia, od możliwości ustalenia w tym życiu stosunków w pełni sprawiedliwych między ludźmi, między środowiskami, społeczeństwami i grupami społecznymi, między narodami itd.

Każdy człowiek umiera w poczuciu pewnego niedosytu sprawiedliwości, ponieważ świat nie jest w stanie zaspokoić do głębi bytu stworzonego na obraz Boga — ani jeśli chodzi o głębię jego osoby, ani jeśli chodzi o inne aspekty jego życia ludzkiego. Tak więc, przez ten głód sprawiedliwości człowiek otwiera się na Boga, który „jest samą sprawiedliwością“. Jezus w kazaniu na górze wyraził to w sposób bardzo jasny i zwięzły; „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasytzeni“ (Mt 5, 6).

Mając przed oczyma ten ewangeliczny sens sprawiedliwości, powinniśmy równocześnie uważać ją za podstawowy wymiar życia ludzkiego na ziemi: życia człowieka, społeczeństwa, ludzkości. Jest to wymiar etyczny. Sprawiedliwość jest podstawową zasadą współistnienia między ludźmi, wspólnotami, społeczeństwami i narodami. Prócz tego sprawiedliwość jest podstawą istnienia Kościoła jako Ludu Bożego oraz podstawą koegzystencji Kościoła z innymi strukturami społecznymi, w szczególności z państwem, jak również z organizacjami międzynarodowymi. Na tym szerokim i zróżnicowanym polu człowiek i ludzkość ustawicznie szukają sprawiedliwości, jest to proces nieustanny i zadanie o najwyższym znaczeniu.

Na przestrzeni wieków, zależnie od różnych relacji i aspektów, sprawiedliwość została określona stosowniejszymi definicjami. Stąd pojęcie sprawiedliwości wymiennej, rozdzielczej, prawnej i społecznej. Wszystko to świadczy o fundamentalnym znaczeniu sprawiedliwości dla zachowania porządku moralnego między ludźmi, w stosunkach społecznych i międzynarodowych. Można powiedzieć, że sam sens istnienia człowieka na ziemi jest związany ze sprawiedliwością. Właściwe określenie „tego, co się należy“ każdemu od wszystkich i wszystkim od każdego, „tego, co się należy“ (debitum) człowiekowi od człowieka w różnych systemach i relacjach — określenie, a przede wszystkim realizowanie! — to wielka rzecz, dzięki której każdy człowiek żyje i dzięki której jego życie ma sens.

Poprzez wieki ludzkiego istnienia na ziemi dostrzega się więc ustawiczny wysiłek i ciągłą walkę, aby zgodnie ze sprawiedliwością uporządkować całokształt życia społecznego w jego różnych aspektach. Trzeba z szacunkiem spojrzeć na wielorakie programy i działalność, często reformatorską, różnych tendencji i systemów. Równocześnie

trzeba jednak uświadomić sobie, że nie chodzi tu przede wszystkim o systemy lecz o sprawiedliwość i o człowieka. Nie może być człowiek dla systemu, ale system powinien być dla człowieka. Dlatego należy bronić się przed sztywnością systemów. Mam na myśli systemy społeczne, ekonomiczne, polityczne, kulturalne, które powinny być wrażliwe na człowieka, na jego dobro, rozumiane całościowo, powinny być zdolne do reformowania siebie samych, własnych struktur, zgodnie z tym, czego wymaga pełna prawda o człowieku. Z tego punktu widzenia należy ocenić wielki wysiłek naszych czasów, zmierzający do określenia i umocnienia „praw człowieka“ w życiu współczesnej ludzkości, narodów i państw.

Kościół naszego wieku ustawicznie mówi na ten temat we współczesnym świecie, o czym świadczą encykliki Papieża i nauka Soboru Watykańskiego II. Obecny Papież z pewnością będzie musiał — z Bożą pomocą — często wracać do tych tematów. W dzisiejszym krótkim wykładzie trzeba się ograniczyć i jedynie zasygnalizować tę obszerną i zróżnicowaną problematykę.

Jest rzeczą konieczną, by każdy z nas mógł żyć w kontekście sprawiedliwości i więcej jeszcze — by każdy z nas był sprawiedliwym i postępował sprawiedliwie w stosunku do bliskich i dalekich, we wspólnocie i społeczeństwie, którego jest członkiem oraz wobec Boga.

Sprawiedliwość posiada wiele odcieni i form. Jedną z form sprawiedliwości dotyczy tego, co człowiek „powinien dać“ Bogu. Jest to temat bardzo obszerny. Nie będę go obecnie rozwijał, lecz jedynie go sygnalizuję.

Obecnie zatrzymamy naszą uwagę na ludziach. Chrystus pozostawił nam przykazanie miłości bliźniego. Nie może istnieć miłość bez sprawiedliwości. Miłość „przerasta“ sprawiedliwość, a równocześnie znajduje potwierdzenie w sprawiedliwości. Także ojciec i matka kochając własne dziecko muszą być wobec niego sprawiedliwi. Jeśli sprawiedliwość jest zachwiana, również miłość znajduje się w niebezpieczeństwie.

Być sprawiedliwym oznacza dać każdemu to, co się jemu należy. Dotyczy to dóbr czasowych, materialnych. Najlepszym tego przykładem może być tutaj wynagrodzenie za pracę lub tak zwane prawo do owoców własnej pracy lub własnej ziemi. Człowiek ma jednak, oprócz tego, prawo do dobrego imienia, poszanowania, uznania, dobrej sławy, jeśli na nią zasługuje. Im lepiej znamy człowieka, tym bardziej ukazuje się nam jego osobowość, jego charakter, intelekt i serce. Bardziej zdajemy sobie sprawę — i powinniśmy zdawać sobie z tego sprawę — jakim kryterium go „mierzyć“ i co oznacza być wobec niego sprawiedliwym.

Dlatego też jest rzeczą konieczną nieustannie pogłębiać znajomość sprawiedliwości. Nie jest to wiedza teoretyczna. Jest to cnota i zdolność ducha ludzkiego, ludzkiej woli i serca. Poza tym trzeba modlić się o to, aby być sprawiedliwym i umieć sprawiedliwie postępować. Nie możemy zapomnieć słów Chrystusa: „Jaką miarą mierzycie, taką miarą będzie i wam odmierzone“ (Mt 7, 2). Człowiek sprawiedliwy, to człowiek posiadający „sprawiedliwą miarę“.

Obyśmy wszyscy takimi byli!

Obyśmy wszyscy starali się ustawicznie być takimi.

Wszystkim udzielam mojego błogosławieństwa.

(Tłumaczenie z „Osservatore Romano” z dnia 9. XI. 1978 r.).

54

CNOTA MĘSTWA

Przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II wygłoszone 15 listopada 1978 r. w czasie śródowej audiencji ogólnej.

Drodzy Bracia i Siostry!

Papież Jan Paweł I, przemawiając z balkonu Bazyliki św. Piotra nazajutrz po swoim wyborze, wspominał między innymi o tym, jak w czasie konklawe, które odbyło się w dniu 26 sierpnia — gdy już wszystko wskazywało na to, że On właśnie zostanie wybrany — siedzący obok niego kardynałowie szeptali Mu do uszu: Odwagi! (Coraggio!). Widocznie to słowo było wówczas bardzo potrzebne, widocznie też zapadło Mu głęboko w serce, skoro o nim wspomniał zaraz nazajutrz. Jan Paweł I daruje mi w tej chwili, że posługuję się Jego zwierzeniem. Pomyślałem sobie, że ono właśnie najlepiej potrafi nas wszystkich tutaj zgromadzonych wprowadzić w temat, jaki zamierzam poruszyć. Zamierzam mówić dzisiaj o trzeciej z kolei cnotie „kardynalnej“, o cnotie męstwa. Właśnie do tej cnoty odwołujemy się wówczas, gdy zachęcamy kogoś do odwagi, jak ów sąsiad Jana Pawła I na konklawe, kiedy mówił do Niego „coraggio“.

Kogo nazywamy mężnym, odważnym? To słowo przywodzi nam najczęściej na myśl żołnierza, który broni Ojczyzny, narażając na szwank swoje zdrowie i swoje życie w czasie wojny. Jednakże również w czasie pokoju dostrzegamy potrzebę męstwa — stąd z uznaniem odnosimy się do ludzi, którzy odznaczają się tzw. „odwagą cywilną“. Widzimy dowód męstwa u człowieka, który ratuje tonącego — nieraz z narażeniem siebie samego — który śpieszy z pomocą swoim bliźnim w czasie klęski żywiołowej, np. w czasie pożaru, powodzi itp. Z pewnością cnotą męstwa odznaczał się mój patron, św. Karol, który spełniał posługi duszpasterskie wśród mieszkańców Me-

diolanu w czasie zarazy. Ale myślimy także z uznaniem o ludziach, którzy zdobywają Mont Everest, albo o kosmonautach, którzy po raz pierwszy stawiają nogę na księżycu.

Jak z tego widać, przejawów męstwa jest wiele. Niektóre z nich są szeroko znane, łączą się z pewnym rozgłosem. Inne są mniej znane — a nieraz łączą się jeszcze z większym wkładem cnoty. Męstwo bowiem jak powiedzieliśmy na początku, jest cnotą — i to cnotą główną, kardynalną. Pozwólcie, że jeszcze zwrócę uwagę na takie przykłady męstwa, które mało komu są znane, a które same w sobie bywają świadectwem wielkiej cnoty — czasem wręcz heroicznej. Mam na myśli np. kobietę, matkę licznej rodziny, której różni ludzie „radzą“, ażeby nowe życie, jakie się w niej poczęło, usunęła, poddając się „zabiegowi“ przerwania ciąży. A ona wytrwale odpowiada: „nie“. Może sama czuje wszystkie trudności, jakie niesie z sobą owo „nie“ dla niej, dla jej męża, dla całej rodziny — a jednak odpowiada „nie“. Zbyt wielką wartością jest nowe życie ludzkie, jakie się w niej poczęło, zbyt jest ono „święte“, ażeby mogła ulec wszystkim namowom.

Dam jeszcze jeden przykład. Człowiek, któremu obiecują wolność a nawet karierę, jeśli zaprzeczy swoim przekonaniom — albo jeżeli zgodzi się na coś, co uwłacza jego uczciwości względem drugich. A on znów odpowiada „nie“. Mimo pogroźek z jednej, i mimo obietnic z drugiej strony. Człowiek męzny!

Wiele jest, bardzo wiele takich przejawów męstwa, czasem heroicznego, o których nie pisze się w gazetach, o których mało kto wie. Wie tylko ludzkie sumienie... i wie Bóg!

Pragnę złożyć hołd tym wszystkim nieznanym z imienia ludziom męжным! Ludziom mającym odwagę powiedzieć „nie“ — albo też powiedzieć „tak“, gdy to kosztuje! Ludziom, którzy dają szczególnie świadectwo godności człowieka i człowieczeństwa. Właśnie dlatego, że są nieznanymi, należy im się ten hołd, uznanie szczególnie.

Cnota męstwa wedle nauki św. Tomasza znajduje miejsce u tego człowieka, kiedy gotów jest po pierwsze — „aggredi pericula“ (narazić się na niebezpieczeństwo), po drugie — „sustinere mala“ (znośić przykrości) dla słusznej sprawy — dla prawdy, dla sprawiedliwości.

Cnota męstwa stanowi zawsze jakieś przewyciężenie ludzkiej słabości, a zwłaszcza strachu (lęku). Człowiek bowiem niejako „spontanicznie“ lęka się niebezpieczeństwa, przykrości, cierpienia. Tak więc mężnych wypadka szukać nie tylko na polach bitew — ale także na salach szpitalnych, na łożu boleści. Spotykało się ich niejednokrotnie w obozach koncentracyjnych, na miejscach zesłania. Wiele razy spotykamy się tam z prawdziwymi bohaterami.

Strach niejednokrotnie odbiera odwagę cywilną ludziom żyjącym w warunkach zagrożenia, ucisku, prześladowania. Szczególną wartość

mają wówczas ludzie zdolni do przekroczenia tzw. bariery lęku, ażeby dawać świadectwo prawdzie i sprawiedliwości. Aby zdobyć się na to, człowiek musi poniekąd „przekroczyć“ samego siebie, niejako siebie „przewyższyc“, przyjmując równocześnie na siebie „ryzyko“ nowej sytuacji, ryzyko tego, że będzie „źle widziany“, że narazi się na różne konsekwencje, krzywdy, degradacje, straty materialne, może więzienie, może prześladowanie. Ażeby więc zdobyć się na takie męstwo, musi człowiek kierować się wielkim umiłowaniem prawdy i dobra, dla których się poświęca. Cnota męstwa idzie w parze ze zdolnością do poświęceń. Miała ona swój profil wyrazisty już u starożytnych. Wraz z Chrystusem zyskała swój profil ewangeliczny, chrześcijański. Ewangelia jest skierowana do ludzi słabych, ubogich, cichych i pokornych, pokój czyniących, miłosiernych — a równocześnie zawiera ona w sobie stałe wezwanie do męstwa. Wielokrotnie powtarza „nie lękajcie się“ (Mt 14, 27). Uczy człowieka, że dla słusznej sprawy, dla prawdy i sprawiedliwości, trzeba umieć „dać duszę“ (J 15, 13).

Chcę tutaj odwołać się do jednego jeszcze przykładu, który wprowadzi pochodzi sprzed czterysty lat, jednakże wciąż jest żywy i aktualny. Mam na myśli postać św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży, którego grób znajduje się w kościele św. Andrzeja na Kwirynale. Tam bowiem dokończył swego młodego, 18-letniego życia ten święty, który był bardzo wrażliwy, uczuciowy, a równocześnie ogromnie mężny. To męstwo sprawiło, że będąc synem magnackiej rodziny zapragnął być na wzór Chrystusa ubogim w Jego wyłącznej służbie. A gdy to napotykało na stanowczy sprzeciw otoczenia, potrafił z całą miłością ale równocześnie stanowczością, przeprowadzić swój plan, który wyraził w słowach „ad maiora natus sum“.

Trzeba nam ludzi mężnych.

Potrzeba nam męstwa, aby być człowiekiem. Prawdziwie roztropnym może być tylko człowiek mężny. I sprawiedliwym również.

Módlmy się o ten dar Ducha Świętego, który nazywa się „darem męstwa“. Kiedy bowiem człowiekowi brakuje sił, ażeby „przerosnąć“ siebie samego dla rzeczy wyższych — dla prawdy, dla sprawiedliwości, dla powołania, dla wierności małżeńskiej — trzeba, ażeby ten „dar z wysokości“ uczynił każdego z nas mężnym, żeby w odpowiedniej chwili, „od wewnątrz“ powiedział nam: coraggio! (odwagi!).

(Tłumaczenie z „Osservatore Romano“ z dnia 16. XI. 1978 r.).

CNOTA UMIARKOWANIA

Przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II wygłoszone 22 listopada 1978 r. w czasie środowej audiencji ogólnej.

W ciągu tego pierwszego miesiąca mojej papieskiej posługi staram się wypełnić „testament“ mego umiłowanego poprzednika Jana Pawła I. Nie zostawił nam — jak wiadomo — żadnego spisane go testamentu, śmierć przyszła do Niego nagle i nieoczekiwanie. Ale pozostawił zapiski, z których wynikało, że zamierza w pierwszych swoich spotkaniach środowych mówić o głównych podstawach życia chrześcijańskiego, mianowicie o trzech cnotach teologicznych (Boskich) — co zdążył uczynić — oraz o czterech cnotach kardynalnych, co już czyni Jego niegodny następca. Dzisiaj wypada mu mówić o czwartej z kolei cnotie kardynalnej — o „umiarkowaniu“ — i w ten sposób niejako doprowadzić do końca program Jana Pawła I, który możemy uważać za swoisty testament zmarłego Papieża.

Zawsze, gdy mówimy o cnotach — nie tylko o tych głównych (czyli kardynalnych), ale o wszystkich, o jakiegokolwiek — musimy mieć przed oczyma realnego, konkretnego człowieka. Cnota nie jest czymś abstrakcyjnym, oderwanym od życia. Jest ona, wręcz przeciwnie, bardzo głęboko „wpisana“ w życie — z tego życia wyrasta i jemu nadaje kształt. Cnota stanowi o tym, jak człowiek żyje i jak działa, jak postępuje. Dlatego w tych wszystkich rozważaniach nie tyle mówimy o „cnocie“, ile o człowieku żyjącym i działającym „cnotliwie“: o człowieku roztroprnym, sprawiedliwym, mężnym — i wreszcie dziś: o człowieku „umiarkowanym“ (albo „wstrzemięźliwym“).

Dodajmy też zaraz, że wszystkie te przymioty (raczej: postawy) człowieka, o których stanowią poszczególne cnoty kardynalne, są wzajemnie z sobą powiązane. Nie można więc być człowiekiem prawdziwie roztroprnym, ani rzetelnie sprawiedliwym, ani naprawdę mężnym — jeśli brakuje cnoty umiarkowania. Można powiedzieć, że ta ostatnia cnota pośrednio stanowi o wszystkich innych, ale też wszystkie inne są nieodzowne, aby człowiek mógł być „umiarkowany“ (lub „wstrzemięźliwy“).

Sama nazwa „umiarkowanie“ zdaje się niejako wskazywać „poza człowieka“. Umiarkowanym nazwiemy wszak tego, który nie nadużywa pokarmów, napojów, przyjemności zewnętrznych, który się nie upija alkoholem, nie pozbawia świadomości przez używanie narkotyków itd. Jednakże całe to odniesienie na zewnątrz ma swoją podstawę wewnątrz człowieka. W każdym z nas bowiem jest jakby „wyższe“ i „niższe“ „ja“. O tym niższym „ja“ stanowi poniekąd nasze „ciało“

i to, co z nim jest związane: jego potrzeby. Ale także jego pożądan-
ia, namiętności o charakterze nade wszystko zmysłowym. Otóż cnota
umiarkowania zapewnia w każdym człowieku panowanie „wyższego
ja“ nad „niższym“. Czy oznacza to poniżenie naszego ciała? Jakies
jego upośledzenie? Wręcz przeciwnie, oznacza to jego dowartościo-
wanie. Cnota umiarkowania przyczynia się do tego, że ciało i zmysły
zyskują właściwe dla siebie pozycje w całym naszym człowieczeństwie.

Człowiek umiarkowany — to człowiek opanowany: człowiek, w któ-
rym namiętności zmysłowe nie biorą góry nad jego rozumem, wołają —
a także i „sercem“: człowiek, który umie nad sobą panować! Jeśli
tak — to od razu jasno widzimy, jak zasadnicze, właśnie „kardynalne“
znaczenie ma cnota umiarkowania. Jest ona po prostu nieodzowna
dlatego, aby w pełni „być“ człowiekiem. Wystarczy spojrzeć na kogoś,
kto pofolgował swoim namiętnościom, dał się im ponieść, stał się ich
„ofiara“ (np. jak pijak, który się pozbawił używania rozumu). Wów-
czas bez trudu uznamy, że „być“ człowiekiem równa się zachować
godność człowiekowi właściwą — to znaczy między innymi: kiero-
wać się cnotą umiarkowania.

Cnota ta nazywa się także „wstrzemięźliwością“. Bardzo słusznie.
Abyśmy bowiem mogli panować nad naszymi namiętnościami, nad
pożądliwością ciała, nad wybuchami zmysłowości (np. w odniesieniu
do osób drugiej płci) — musimy niejako „zachować dystans“ wobec sie-
bie samych, a przede wszystkim wobec naszego niższego „ja“. Jeśli nie
zachowamy potrzebnego dystansu, nie potrafimy się opanować. Czy to
znaczy, że człowiek cnotliwy, umiarkowany, nie może być „spontanicz-
ny“, nie może się cieszyć, nie może płakać, nie może dawać zewnętrż-
nego wyrazu swoich uczuć, że musi uczuciowo „zobojętnieć“, ozięb-
nąć, niejako „skamienieć“? Żadną miarą. Wystarczy spojrzeć na Pa-
na Jezusa, aby o tym się przekonać. Etyka chrześcijańska nie utoż-
samiała się nigdy ze stoicką. Natomiast, przyjmując całe bogactwo uczuć
i wzruszeń, jakim obdarzony jest każdy człowiek — każdy zresztą
inaczej, inaczej też mężczyzna, inaczej kobieta przez swoje serce —
trzeba również zgodzić się na to, iż ten człowiek nie może inaczej
osiągnąć dojrzałej spontaniczności, jak tylko przez pracę nad sobą
i przez swoiste „czuwanie“ w całym swoim postępowaniu. Jest to
właśnie wyraz cnoty „umiarkowania“, cnoty „wstrzemięźliwości“.

Myszę też, że cnota ta domaga się od każdego z nas swoistej pokory
wobec darów, jakie Bóg złożył w naszej ludzkiej naturze. Powiedział-
bym, że jest to „pokora ciała“, jest to także „pokora serca“. Taka po-
kora jest szczególnym warunkiem wewnętrznej „urody“ człowieka:
piękna „wewnętrzna“. Niech się nad tym dobrze zastanowią wszy-
scy, może zwłaszcza chłopcy, a jeszcze bardziej dziewczęta w tym wie-
ku, w którym tak bardzo zależy im na tym, aby być piękną (pięknym),

aby się podobać! Pamiętajcie, że człowiek musi być przede wszystkim wewnątrznie piękny. Bez tej urody wszystkie zabiegi skierowane do samego człowieka nie uczynią go ani jej naprawdę pięknym człowiekiem.

A zresztą — czyż właśnie ciało, zdrowie, nie ponosi również dotkliwych i często tak wyraźnie odczuwalnych szkód, gdy człowiekowi zabraknie cnoty umiarkowania, wstrzemięźliwości. Wiele by o tym mogły powiedzieć rejestry i kartoteki wszystkich szpitali na świecie. Wiedzą o tym niemal lekarze prowadzący poradnie małżeńskie, narzeczeńskie, młodzieżowe. Wprawdzie nie możemy przesądzać o cnocie wedle kryterium samego zdrowia psychofizycznego, tym niemniej ogromnie wiele jest dowodów na to, że brak cnoty, brak umiarkowania, wstrzemięźliwości niszczy zdrowie.

Wiem, że w tym miejscu wypada mi skończyć, choć równocześnie czuję, że to raczej przerwanie tematu niż jego wyczerpanie. Może jeszcze kiedyś wypadnie nam do niego powrócić.

Na razie tyle.

W ten sposób starałem się, jak potrafiłem, wypełnić „testament“ Jana Pawła I.

Proszę Go, aby modlił się za mnie, gdy z kolei wypadnie mi przejść do innych tematów w czasie śródowych audiencji.

(Tłumaczenie z „Osservatore Romano” z 23. XI. 1978 r.).

Przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II wygłoszone w czasie śródowej audiencji ogólnej 6. XII. 1978 r.

Drodzy Bracia i Siostry!

Nawiązuję do tematu ubiegłej środy.

Aby wejść w biblijną i liturgiczną pełnię znaczenia Adwentu, trzeba iść w dwóch kierunkach. Trzeba „cofnąć się“ do początku i równocześnie trzeba „zejść“ w głąb. Uczyniliśmy to już po raz pierwszy w ubiegłą środę, obierając za temat naszego rozważania pierwsze słowa Księgi Rodzaju: „Na początku stworzył (*Beresit bara*) „Bóg (*Elohim*)“. Równocześnie zaś już przy końcu poprzedniej wypowiedzi stwierdziliśmy, że pełne znaczenie Adwentu domaga się wprowadzenia w temat „człowieka“. Pełne znaczenie Adwentu wyłania się z refleksji nad rzeczywistością Boga, który stwarza, a stwarzając objawia siebie. (Jest to pierwsze i podstawowe objawienie, pierwsza też i pod-

stawowa prawda naszego „Credo“). Pełne znaczenie Adwentu wyłania się równocześnie z gruntownej refleksji nad rzeczywistością człowieka. Do tej drugiej rzeczywistości, jaką jest człowiek, przybliżymy się nieco bardziej w dzisiejszym rozważaniu.

Przed tygodniem zatrzymaliśmy się na tych słowach Księgi Rodzaju, w których człowiek określony został jako „obraz i podobieństwo Boga“. Trzeba jeszcze nieco dokładniej przyjrzeć się tekstom, które o tym mówią. Należą one do pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju, gdzie opis stworzenia świata ujęty jest w całokształt siedmiu dni. Opis stworzenia człowieka — dzień szósty — różni się nieco od poprzednich opisów. O ile na poprzednich etapach jesteśmy świadkami samego aktu stwórczego wyrażonego w słowach: „Rzekł Bóg: niech się stanie“ — to tutaj autor natchniony każe nam naprzód być świadkami samego zamysłu i zawierzenia Stwórcy (Boga-Elohim). Czytamy więc: „A wreszcie rzekł Bóg: Uczynimy człowieka na nasz obraz, podobnego nam“ (Rdz 1, 26). Jakby Stwórca wchodził w siebie, jakby stwarzając nie tylko powoływał do istnienia z nicości słowem „niech się stanie“, ale w szczególny sposób „wyprowadzał“ człowieka z tajemnicy swojej własnej istoty. Jest to zrozumiałe, musi poniekąd oddawać istotę swego pierwowzoru. I Stwórca mówi jeszcze: „podobnego nam“. Wiadomo, że nie chodzi o „portret“, ale o istotę żywą, a więc o istotę żyjącą życiem podobnym do życia Boga.

Po tych słowach świadczących jakby o zamysle Boga-Stwórcy Biblia mówi dopiero o samym akcie stworzenia człowieka.

„Tak stworzył Bóg człowieka na swe wyobrażenie, na wyobrażenie Boga go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę“ (Rdz 1, 27).

Do całości opisu należy jeszcze błogosławieństwo. A więc: zamysł, sam akt stwórczy i błogosławieństwo:

„Po czym błogosławił im, mówiąc do nich: Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszelką istotą żywą, która chodzi po ziemi“ (Rdz 1, 28).

Jakby echem tego błogosławieństwa są ostatnie słowa opisu: „Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre“ (Rdz 1, 31).

Oczywiście, że jest to bardzo stary tekst. Wedle biblistów został on napisany około IX wieku przed Chrystusem. Tekst ów zawiera podstawową prawdę naszej wiary, pierwszy artykuł składu apostołskiego. Jeżeli chodzi o tę jego część, która stanowi opis stworzenia człowieka, jest on zdumiewający swą prostotą i głębią równocześnie. Twierdzenia w nim zawarte spotykają się z naszym doświadczeniem i naszą wiedzą o człowieku. Jest rzeczą dla każdego — bez względu na światopogląd — oczywistą, że człowiek, przynależąc do widzialnego

świata, do przyrody, równocześnie jakoś różni się od tej przyrody, że świat widzialny jest dla niego, a on nad nim „panuje“. Choć na różne sposoby jest nim „uwarunkowany“, to jednak „panuje“. Panuje zaś w oparciu o to, kim sam jest, o siły i władze natury duchowej, które odróżniają go od przyrody. Właśnie one stanowią o człowieku. Pod tym względem Księga Rodzaju jest niesłychanie precyzyjna. Określając człowieka jako „obraz Boga“, nazywa po imieniu to, przez co człowiek jest człowiekiem, przez co posiada swą istotę, różną od wszystkich innych stworzeń widzialnego świata.

Wiadomo, jak ogromnie wiele uczyniła nauka w różnych swoich dziedzinach, ażeby ukazać związki człowieka z przyrodą, jego zależność od przyrody, ażeby wkomponować go w rozwój gatunków. Przyjmując to wszystko z uznaniem, nie możemy zatrzymać się na tym. Człowiek jest w ostatecznej analizie swej istoty bardziej niepodobny do przyrody niż do niej podobny. W tym kierunku prowadzą również analizy antropologów filozofów szukających zrozumienia ludzkiej świadomości, wolności, sumienia, duchowości. Księga Rodzaju wychodzi jakby naprzeciw tym wszystkim wysiłkom poznawczym. Kiedy mówi o człowieku jako o „obrazie Boga“, daje do poznania, że nie na drodze podobieństwa do przyrody leży odpowiedź na tajemnicę człowieczeństwa. Człowiek jest bardziej podobny do Boga niż do przyrody. W tym sensie mówi Psalm 82, 6: „Bogami jesteście“. Słowa te powtórzy potem Jezus (por. J 10, 34).

Jest to twierdzenie śmiałe. Akceptacja tego twierdzenia domaga się wiary. Jednakże nieuprzedzony rozum nie opiera się takiej prawdzie o człowieku, raczej widzi w niej jakby dopowiedzenie do końca tego wszystkiego, co odsłania się przed nim w trakcie analizy rzeczywistości, a przede wszystkim ludzkiego ducha.

Jest rzeczą bardzo znamioną, że już ta sama Księga Rodzaju w długim opisie stworzenia człowieka każe człowiekowi — pierwszemu stworzonemu człowiekowi (Adamowi) — przeprowadzić podobną analizę. To, co czytamy, może kogoś „gorszyć“, archaiczną fakturą opisu, ale równocześnie nie może nie zdumiewać aktualnością, gdy chodzi o istotę zagadnienia. Oto jak brzmi tekst:

„Wtedy to Jahwe Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia — wskutek czego stał się człowiek istotą żywą.

A zasadziwszy ogród w Eden na wschodzie, Jahwe Bóg umieścił tam człowieka — którego ulepił. Na rozkaz Boga Jahwe wyrosły z gleby wszelkie drzewa miłe z wyglądu i smaczny owoc rodzące oraz drzewo życia w środku tego ogrodu i drzewo poznania dobra i zła.

Z tej zaś urodzajnej równiny wypływała rzeka, aby nawadniać ów ogród, i stamtąd się rozdzielała, dając początek czterem rzekom. Na-

zwa pierwszej — Piszon — jest to ta, która okrąża cały kraj Chawila, gdzie się znajduje złoto. A złoto owej krainy jest znakomite, tam jest także wonna żywica i kamień czerwony. Nazwa drugiej rzeki — Gichon, okrąża ona cały kraj Kusz. Nazwa rzeki trzeciej — Chiddekel, płynie ona na wschód od Aszszuru. Rzeka czwarta — to Perat.

Jahwe Bóg wziął zatem człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, aby uprawiał i doglądał go. A przy tym Jahwe Bóg dał człowiekowi taki rozkaz: Z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania: ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść, bo gdy z niego spożyjesz, niechybnie umrzesz.

Potem Jahwe Bóg rzekł: Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam: uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc.

Ulepiwszy z gleby wszelkie zwierzęta ziemne i wszelkie ptaki powietrzne, Jahwe Bóg przyprowadził je do mężczyzny, aby przekonać się, jaką on da im nazwę. Każde jednak zwierzę, które określił mężczyzna otrzymało nazwę »istota żywa«. I tak mężczyzna dał nazwy wszelkiemu bydłu, ptakom powietrznym i wszelkiemu zwierzęciu polnemu, ale dla człowieka nie znalazł odpowiedniej mu pomocy“ (Rdz 2, 7—20).

Czegoż jesteście świadkami? Oto ów pierwszy „człowiek“ dokonuje pierwszego i podstawowego aktu poznania świata, który równocześnie pozwala mu poznać i odróżnić siebie, „człowieka“ od wszystkich innych stworzeń, a przede wszystkim od tych, które jako „istoty żywe“ — obdarzone życiem wegetatywnym i zmysłowym — wykazują stosunkowo największe podobieństwo do niego, do „człowieka“, który także jest obdarzony życiem wegetatywnym i zmysłowym. Można powiedzieć, że ten pierwszy człowiek czyni to, co poniekąd czyni każdy człowiek: zastanawia się nad tym, kim jest. Wynikiem zaś tego procesu poznania jest stwierdzenie zasadniczej, istotowej różnicy: jestem inny. Bardziej jestem „inny“ niż „podobny“. Opis biblijny konkluduje: „nie znalazł odpowiedniej mu pomocy“ (Rdz 2, 20).

Dlaczego o tym wszystkim dzisiaj mówimy?

Dlatego, ażeby lepiej zrozumieć tajemnicę Adwentu, ażeby zrozumieć ją do samych podstaw, ażeby przez to również lepiej zrozumieć nasze chrześcijaństwo.

Adwent oznacza „Przyjście“.

(Tłumaczenie z „Osservatore Romano“ z 7. XII. 1978 r.).

LIST BISKUPÓW POLSKICH NA 900-LECIE ŚMIERCI ŚWIĘTEGO STANISŁAWA BISKUPA KRAKOWSKIEGO

Drodzy Bracia i Siostry!

1. Opatrzność Boża pozwoliła nam przeżyć w ostatnich miesiącach wielkie i podniosłe chwile. Zdarzenia, które miały miejsce w Kościele powszechnym, odbiły się głośnym echem w Kościele polskim, który dał Rodzinie ludzkiej Papieża. Mamy nadzieję, że te zdarzenia, które są jeszcze żywe i nie zakończone, przyniosą błogosławione skutki w przyszłości.

Kościół polski wychował człowieka, który został uznany za godnego przejąć w swe ręce klucze Piotrowe. To jedyne w naszej historii zdarzenie wyrosło nie tylko z teraźniejszości, ale z całej tysiącletniej chrześcijańskiej przeszłości, z naszej wiary i kultury, z ducha Narodu, który formował się przez wieki w światłach Ewangelii i łaski. Dlatego nie tylko wolno, ale należy sięgać dziś myślą ku początkom Kościoła w Polsce, ku tym ludziom, których Opatrzność położyła jako kamienie węgielne pod budowę Domu ojczyźstego naszej wiary u początków chrześcijańskiej i polskiej historii.

Mamy tu na myśli przede wszystkim dwóch świętych męczenników: świętego Wojciecha, apostoła wiary, który uświęcił swoją krwią Ojczyznę naszą na jednym z jej krańców, i świętego Stanisława, który na drugim krańcu Polski, na ziemi krakowskiej, powtórzył dosłownie Wojciechowe wyznanie wiary i potwierdził je swoją krwią męczeńską.

Te dwa męczeństwa wyznaczają geograficzną przestrzeń, na której już od tysiąca lat żyje i spełnia swoje posłannictwo Kościół Jezusa Chrystusa, gruntując na tych ziemiach chrześcijański obyczaj i chrześcijańską kulturę Narodu.

W bieżącym roku pragniemy w szczególny sposób skupić naszą uwagę na postaci świętego Stanisława. Mija 900 lat od jego męczeńskiej śmierci. Naród polski nie może zapomnieć o swoim Patronie, którego w trudnych chwilach swej przeszłości przyzywał na pomoc, widząc w nim skutecznego obrońcę i orędownika. Tak na przykład w okresie Polski dzielnicowej, rozdzieranej wielorakimi sprzecznościami, czy później — w czasach rozbiorów, skupiał się nasz Naród wokół świętego Męczennika z Wawelu i Skalki i tu odnajdywał swoją narodową, chrześcijańską jedność i tożsamość. Oddalony od miejsca męczeństwa przybliżał sobie postać świętego Patrona, budując aż po nasze czasy liczne świątynie pod jego wezwaniem, i to zarówno

w Ojczyźnie, jak i poza jej granicami, gdzie parafie świętego Stanisława są znakiem jedności i więzi z Polską. Ma więc nasz Naród uzasadniony powód, by czcić uroczystie Jubileusz śmierci swojego Patrona.

Ojciec Święty Jan Paweł II, do niedawna jeszcze następca świętego Stanisława na krakowskiej stolicy biskupiej, przemodlił i wypiastował w swym pasterskim sercu ten szczególny Jubileusz. Włożył niemało trudu i podjął wiele zabiegów, aby z dalekiej przeszłości wydobyć i przybliżyć dzisiejszemu pokoleniu Polaków postać świętego Poprzednika. Podejmując te wysiłki i obmyślając Jubileusz nie przypuszczał, że to on sam, jego osoba i godność Namiestnika Chrystusowego będzie największym ubogaceniem tego Jubileuszu.

Znając jego myśli, zamierzenia i żarliwość, z jaką podejmował tę sprawę, z tym większą wdzięcznością i miłością przyjmujemy go w naszej Ojczyźnie, jako najbardziej upragnionego Pielgrzyma, przybywającego do Matki i Królowej naszej na Jasną Górę, oraz do grobów świętego Wojciecha w Gnieźnie i świętego Stanisława w Krakowie. Możemy być pewni, że nie tylko w czasie swego pobytu u nas, ale w ciągu całego roku jubileuszowego świętego Stanisława, będzie on duchem i sercem pielgrzymował po ziemi polskiej, uczestnicząc modlitwą we wszystkich uroczystościach, gdziekolwiek będą one miały miejsce.

Tak niezwykle rozpoczęty i tak wyjątkowo przez Opatrzność Bożą naznaczony i ubogacony obecnością Następcy świętego Piotra Jubileusz, domaga się również odpowiedniego wkładu z naszej strony. Idzie nie tyle o samo uczestnictwo w uroczystościach i nabożeństwach, ile raczej o owocne zastanowienie się nad postacią świętego Stanisława, nad wymowną treścią jego życia i męczeńskiej śmierci.

2. Rozważając modlitewnie jego męczeństwo, mamy poza sobą niedawne jeszcze wielkopostne wspomnienia Męki Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa. On sam wezwał uczniów swoich do wspólnoty w tej Męce: „Kto chce być uczniem Moim, niech weźmie krzyż... i idzie za Mną“. Jeśli — począwszy od Jego śmierci i Zmartwychwstania — uczniowie Pańscy będą dawać przez wieki swoją krew na świadectwo wiary i miłości, dziać się to będzie zawsze z Nim i w Nim. Przygarnie On ich do swego przebitego Serca, tak iż będą jedno z Nim. Każde religijne męczeństwo objawia swój sens i wartość, staje się w pełni zrozumiałe i owocne tylko przez męczeńską śmierć Chrystusa.

Życiowy krzyż świętego Stanisława i jego męczeńska śmierć były w swojej istocie bardzo bliskie krzyżowi i śmierci Jezusa Chrystusa na Kalwarii. Miały podobną wymowę: Chrystus bronił prawdy o swym Ojcu, Bogu Przedwiecznym; bronił prawdy o Sobie, jako Synu Bożym; bronił również prawdy o człowieku, o jego wezwaniu i prze-

znaczeniu, o jego niepozbywalnej godności dziecka i domownika Bożego. Bronił człowieka, który jest wprowadzicie poddany władzy ziemskiej, ale w daleko wyższym stopniu jest poddany władzy Boskiej.

W tym właśnie duchu i z takim celem przed oczyma żył i działał święty Stanisław. On również bronił prawdy o Bogu i Jego Ukrzyżowanym Synu — Jezusie Chrystusie. Bronił niezaprzeczalnych praw Boga do człowieka, który jest poddany Bogu i powołany przez Niego do godności dzieci Bożych i do przeznaczeń wieczystych. Brał w obronę „braci najmniejszych“, ubogich i pogardzanych, którzy według słów Chrystusa, mogą stać się pierwszymi w Królestwie Bożym. Był w pełni przekonany, podobnie jak święty Piotr, że więcej należy słuchać Boga aniżeli ludzi, bo każdy człowiek, choćby najmniejszy, jest bardziej poddany Bogu niż ludziom.

Taki ład, porządek myślenia i postępowania, taki sposób widzenia i rozumienia spraw Boskich i ludzkich na świecie, został ustalony przez Boga i ogłoszony w Jego przykazaniach. Ten chrześcijański ład moralny będzie miał zawsze na celu dobro człowieka z jego doczesnymi i wiecznymi — materialnymi, a przede wszystkim duchowymi — potrzebami, z jego doczesnym i wiecznym powołaniem.

Tak pojęty ład moralny nie zawsze zgadza się z porządkiem życia, dyktowanym i ustalonym nie przez obiektywną troskę o człowieka, ale przez cele doczesne, a nieraz nawet przez doraźne korzyści i ambicje. Ojciec Święty Jan Paweł II mówi w swej encyklice „Odkupiciel człowieka“ o tych zagrożeniach, budzących w ludziach niepokój i lęk i podważających osiągnięcia postępu i cywilizacji. Człowiek dla własnego dobra musi w swym działaniu poddawać się bardziej Bogu aniżeli ludziom, mimo, że to się może czasem światu nie podobać.

W takiej to właśnie sytuacji ludzie potrafili skazać na śmierć nawet Syna Bożego, broniąc przy tym słuszności swego wyroku. Cóż więc dziwnego, że w podobnej sytuacji skazano na śmierć człowieka, który usiłował w swym życiu iść po śladach Chrystusa?

Stawiając obok siebie śmierć świętego Stanisława i śmierć na krzyżu Jezusa Chrystusa, zdajemy sobie sprawę, że jest pomiędzy nimi ogromna różnica. Wiemy jednak, że święty Biskup w swoich intencjach i motywach szedł wiernie po najświętszych śladach swego Boskiego Mistrza. Powtarzał w słowach i postępowaniu Jego prawdę, że przykazania Boże, ład i porządek chrześcijańskiego życia, obowiązują każdego człowieka, również i tego, który posiada najwyższą władzę ludzką. Nie wolno nikomu dawać sobie dyspensy w dziedzinie praw moralnych, choćby to groziło nawet utratą życia.

3. Drodzy Bracia i Siostry! W ciągu dziewięciu lat Wielkiej Nowenny i przy innych okazjach mieliśmy sposobność dokładnego przypatrzenia się, jak ten ład moralny naszego czasu i w naszych warun-

kach powinien wyglądać i w jakiej mierze wiąże on nasze sumienia. W Jasnogórskich Słubach Narodu zobowiązaliśmy się uroczystość przed Bogiem i Najświętszą Matką Jego Syna, Maryją Jasnogórską, że dołożymy wszystkich starań, by dochować wierności Bogu i Chrystusowi Panu, Ewangelię świętej i Kościołowi, zwłaszcza w tych dziedzinach, w których nieposzanowanie Bożych nakazów objawiło się w życiu naszego Narodu rażącymi i groźnymi wadami.

Nie mamy zamiaru poruszać dziś tych spraw od nowa w szczegółach. Nie możemy jednak powstrzymać się, by nie wskazać pewnych dziedzin naszego życia, gdzie naruszenie ładu moralnego jest szczególnie groźne. Pragniemy więc zwrócić waszą uwagę, Najmilsi, na zjawisko, które zagraża wprost egzystencji naszego Narodu, a mianowicie na brak poszanowania dla poczętego i rodzącego się życia. Nie możemy wyraźnie nie wskazać na zagrożenie chrześcijańskiego charakteru małżeństwa i rodziny, która jako „Kościół domowy“, przez sakramentalną więź i wierną wspólnotę małżonków, oraz przez chrześcijańskie wychowanie dzieci, powinna dawać świadectwo Chrystusowi, przekazywać i podtrzymywać wiarę.

Nie możemy wreszcie pominąć potwornego w swych rozmiarach i skutkach zjawiska, jakim jest alkoholizm, przybierający już formy powolnego samobójstwa jednostek i społeczeństwa.

4. Naprawa i oczyszczenie wymienionych tu, i innych dziedzin życia, wymaga poważnego trudu, ofiary i poświęcenia. Wymaga pewnej postaci codziennego „męczeństwa“. Wymaga wkroczenia na drogę wyznaczoną śladami Umęczonego Chrystusa i umęczonego aż do krwawej śmierci wiernego Jego ucznia — biskupa Stanisława. Na to męczeństwo czeka Chrystus, tego męczeństwa oczekuje od swoich dzieci milcząca Męczennica spod krzyża, Matka Bolesna; wzywa nas dziś do niego święty Stanisław.

Nie zatwardzajmy naszych serc, nie bądźmy głusi na to wezwanie... stańmy do codziennej pracy i walki z naszymi wadami osobistymi i narodowymi, choćby to wymagało od nas prawdziwego bohaterstwa. Potrafił zdobyć się na bohaterstwo aż do krwi święty Stanisław, potrafimy i my... Wytrzymał święty Stanisław, wytrzymamy i my... Trzeba tylko bardzo chcieć i zaraz, natychmiast, wziąć się do dzieła! Nagrodą nam będzie największe, najtrudniejsze i najwspanialsze zwycięstwo — godne dzieci Bożych i dzieci chrześcijańskiego, bohaterskiego Narodu polskiego, który umiał cierpieć i walczyć aż do krwi — zwycięstwo nad samą sobą!

Niech owocem tego świętego Jubileuszu będzie nasza wierność tej Krwi, którą przelał Chrystus na Kalwarii za odkupienie człowieka, za zbawienie każdego z nas; wierność Cierpiącej Matce Chrystusowej; wierność męczeńskiej ofierze świętego Stanisława.

Na pracę nad sobą aż do ostatecznego zwycięstwa, pod szczególną opieką i przy pomocy Bogurodzicy Dziewicy i Pani naszej Jasnogórskiej z serca Wam błogosławimy.

168 Konferencja Episkopatu Polski
Warszawa, 21. III. 1979.

Podpisani:
*Kardynał Prymas,
Arcybiskupi i Biskupi*
obecni na Konferencji

Zarządzenie: List ten należy odczytać w kościołach i kaplicach rektorskich w niedzielę, dnia 6 maja br. na głównych nabożeństwach.

† *Wacław Skomorucha bp*
Wikariusz Generalny

SEKRETARIAT PRYMASA POLSKI

58

Warszawa, dnia 30. XII. 1978 r.
N. 2984/78/P.

SEKRETARIAT PRYMASA POLSKI

00-246 Warszawa
ul. Miodowa, 17

KOMUNIKAT SEKRETARIATU PRYMASA POLSKI

Ojciec Święty Jan Paweł II podniósł do godności biskupiej Ks. Pralata dra Franciszka Macharskiego, rektora Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie, i zamianował go Arcybiskupem Metropolity Krakowskim.

Nominat przyjmie sakrę biskupią z rąk Ojca Świętego w Rzymie w święto Trzech Króli, dnia 6 stycznia 1979 r.

Z ORDYNARIATU

59

WEZWANIE BISKUPA SIEDLECKIEGO DO DUCHOWIEŃSTWA I WIERNYCH DIECEZJI SIEDLECKIEJ

Drodzy Bracia w Kapłaństwie,
Umilowani w Chrystusie Panu Diecezjanie,
Rodzice i Młodzieży!

Zwracam się do Was w bardzo ważnej sprawie. Chodzi mianowicie o wynagrodzenie Panu Bogu za grzechy zabijania dzieci nienarodzonych na całym świecie, a zwłaszcza w naszej Ojczyźnie.

Jest to, jak nam wszystkim wiadomo, grzech bardzo rozpowszechniony w naszym Narodzie. Stanowi niewątpliwie najboleśniejszą ranę Kościoła i społeczeństwa katolickiego. Znaczący tego problemu oceniał ilość zabijanych dzieci na kilkaset tysięcy co roku.

Takie postępowanie powoduje ogromne krzywdy Narodowi Polskiemu. Oto niektóre: Zmniejsza się przyrost naturalny, tak potrzebny do rozwoju naszego Kraju. Gina ludzkie, wśród których na pewno są osoby utalentowane; gdyby żyły wzbogaciłyby Naród. W wielu rodzinach, gdzie dokonuje się dzieciobójstwa, znika dobra atmosfera wychowawcza i właściwa więź rodzinna. Uśmiercenie dziecka sprawia rozdzwięk między rodzicami i staje się źródłem wielu szkód cielesnych i psychicznych dla kobiet.

Wszelkie działania zmierzające do przerywania ciąży nazywamy zbrodnią dzieciobójstwa niezależnie od tego, w jakim czasie trwania ciąży zostało dokonane zniszczenie nowo powstałego życia ludzkiego. Dzisiaj w nauce za całkowicie pewne uznaje się twierdzenie, że moment połączenia się komórek rozrodczych ojca i matki stanowi początek życia ludzkiego. Od tej chwili rozpoczyna się prenatalny okres życia dziecka. (Por. doc. dr hab. W. Fijałkowski, Miłość w spotkaniu płci, Warszawa 1967, s. 67—68).

Każdy z nas musi wiedzieć, iż niszczenie życia nienarodzonego dziecka jest nie tylko krzywdą społeczno-ekonomiczną i narodową, ale również naruszeniem V Bożego Przykazania, które wyraźnie mówi: „Nie zabijaj“. Nikomu nie wolno zabijać niewinnie żadnego człowieka, a tym bardziej odbierać życia nienarodzonemu dziecku. Bez względu na trudności, jakie niesie ze sobą poczęte dziecko dla matki lub obojga rodziców, a później jego urodzenie dla rodziny lub społeczności, nie godzi się nigdy odebrać życia dziecku nienarodzonemu. Ono, podobnie jak każdy inny człowiek, ma prawo do życia i bezpieczeństwa swej osoby (art. 3, Powszechna Deklaracja Praw Człowieka).

Sobór Watykański II w Konstytucji „O Kościele w świecie współczesnym“ wyraźnie przypomina wierzącym: „Z największą troską należy ochraniać życie od samego jego poczęcia — spędzanie płodu, jak i dzieciobójstwo są okropnymi przestępstwami“ (nr 51).

Kościół Chrystusowy w swoim prawie traktuje zabójstwo nienarodzonych poważnie i bardzo surowo. Kodeks Prawa Kanonicznego stwierdza (kan. 2350): „Wszyscy, nie wyłączając matki, którzy spędzają płód, popadają tym samym, z chwilą, w której skutek nastąpił, w ekskomunikę wiążącą siłą faktu zastrzeżoną ordynariuszowi“. Te karę zaciągają: matki, które decydują się na ten krok, ci wszyscy którzy stosują środki czy wykonują zabiegi przerywania ciąży oraz ci wszyscy, którzy swoim postępowaniem: zlecaniem, nakazem, radą, naleganiem, przymuszaniem, groźbą, dostarczaniem środków przyczy-

niają się skutecznie do zabicia nienarodzonego dziecka. Winnym grzechu i kary może być mąż zmuszający żonę do takiego działania, sąsiadka zachęcająca słowem czy ironią, jak również koleżanki w pracy. Wszyscy ci ludzie nie mogą być rozgrzeszeni zwykłą władzą spowiednika. Jedynie biskup posiada możliwość uwolnienia od ekskomuniki i udzielenia rozgrzeszenia, oraz ci kapłani, którzy otrzymują od biskupa specjalne upoważnienie do takiej czynności.

Nie dziwny się takiej surowości Kościoła, którego zadaniem i obowiązkiem jest przypominać prawo Boże wszystkim ludziom, a zwłaszcza wierzącym. W Ewangelii świętej mamy wyraźne słowa Pana Jezusa: „...Powiadam wam, wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych. Mnieście uczynili“ (Mt 25, 40).

Przeżywając W. Post, rozważając mękę i śmierć Pana Jezusa, musimy sobie głęboko uświadomić, że Zbawiciel wycierpiał to wszystko, by zadośćuczynić za nasze i całego świata grzechy. Zapowiedział to słowami: „...Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu“ (Mk 10, 45). Dokonawszy tego Chrystus Pan oczekuje od nas, abyśmy świadomie i ochoczo również dodawali cokolwiek dobrego możemy uczynić do Jego zbawczego dzieła. Zapewne tak czyniła Jego Matka Najświętsza, podobnie postępowali Apostołowie, a św. Paweł, tak powiedział o sobie: „Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony, w moim ciele, dopełniam braki udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół“ (Kol 1, 24).

Wiemy przecież, że corocznie duża ilość ojców i matek, a także pracowników lecznictwa, którzy należą do Kościoła katolickiego i są członkami Polskiego Narodu, dopuszcza się ciężkiej obrazy Stwórcy przez niszczenie życia ludzkiego, daru Ojca Niebieskiego, dlatego my musimy podjąć dzieło zadośćuczynienia i wynagrodzenia Pahu Bogu za te zbrodnie.

Kościół święty w Polsce daje nam okazję takiej akcji w uroczystość św. Młodzianków, lub w niedzielę Wielkiego Postu. W naszej diecezji dniem wynagrodzenia jest V Niedziela Wielkiego Postu, dawna I Męki Pańskiej.

Najmilsi! Weźmy zatem w tym dniu żywy udział we Mszy świętej, przyjmijmy Komunię świętą w intencji wynagrodzenia, ofiarujmy śpiew Gorzkich Żali lub odprawmy Drogę Krzyżową. Po każdej Mszy świętej zaśpiewajmy z głębi serc: „Przepuść Panie, przepuść ludowi swojemu...“ lub suplikacje „Święty Boże“...

Co więcej módlmy się po domach, w naszych rodzinach, o łaski dla wszystkich małżonków, aby, świadomi zobowiązań płynących z Jasnogórskich Ślubów Narodu, stali na straży budzącego się życia, szanowali i ochraniali poczęte życie ludzkie. Chętnie pomagajmy w duchu

wiary, rodzicom znajdującym się w potrzebie, a zwłaszcza matkom samotnym.

Wzywam Was, Drodzy Diecezjanie, do współpracy w dziele ratowania poczętych dzieci, do udzielania pomocy materialnej i do tworzenia zdrowej atmosfery. Każda kobieta w stanie błogosławnym winna być otoczona życzliwością wszystkich.

Módlmy się gorąco zwłaszcza za naszą młodzież, aby w czystości przygotowywała się do małżeństwa i nie stawiała się, przez łamanie przykazań, w sytuacjach trudnych, które rzekomo miałyby usprawiedliwiać zabójstwo nienarodzonych i wyrządzoną sobie krzywdę.

Najmilsi! Jak nam wszystkim wiadomo przybywa do nas Zastępca Chrystusa Pana, Następca św. Piotra, syn Narodu Polskiego, Jan Paweł II. Wszyscy przygotowujemy się na Jego przyjazd. Wszyscy pragnęlibyśmy dać Mu jakiś cenny upominek. Takim bezcennym upominkiem może być odstąpienie chrześcijańskich małżonków raz na zawsze od zbrodni zabijania nienarodzonych, a dla wielu innych osób przyjdzie z pomocą potrzebującym, samotnym matkom lub wiodziennym rodzinom, aby nie dopuszczać do tragedii dzieciobójstwa.

Przy tej okazji gorąco proszę i zarazem wzywam lekarzy i innych pracowników służby zdrowia do ratowania poczętych dzieci, zgodnie ze swoim powołaniem, przysięgą i sumieniem chrześcijańskim.

Wszystkim, którzy w V Niedzielę Wielkiego Postu będą wynagradzać Panu Bogu za grzechy zabijania nienarodzonych, wszystkim, którzy będą się modlić o wykorzenie tej zbrodni z naszego Narodu i działać w tym kierunku, a zwłaszcza tym, którzy odrzucają pokusę zabójstwa, z serca błogosławię w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Siedlce, Popielec 1979 r.

† Jan Mazur
Biskup Siedlecki czyli Podlaski

Zarządzenie: Niniejsze wezwanie Biskupa Siedleckiego odczytać należy podczas wszystkich Mszy świętych w niedzielę 25 marca lub 1 kwietnia 1979 r.

† Wacław Skomorucha bp
Wikariusz Generalny

KOMUNIKAT
BISKUPA SIEDLECKIEGO NA NIEDZIELE POWOŁAŃ

Drodzy Bracia w Kapłaństwie,
Umilowani w Chrystusie Panu,
Diecezjanie: Ródcice, Młodzieży i Działwo!

Od wielu już lat w IV Niedzielę Wielkanocną modli się Lud Boży w sposób szczególny o nowe powołania do służby Bogu i dla zbawienia ludzi. Czwarta bowiem Niedziela Wielkanocna nazywa się Niedzielą Dobrego Pasterza. W tym dniu Kościół przypomina nam słowa Chrystusa Pana: „Ja jestem dobrym pasterzem... Życie moje oddaję za owce. Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i będą słuchać głosu mego i nastanie jedna owczarnia, jeden pasterz“ (J 10, 14. 16).

Zadaniem Kościoła jest widzialnie realizować posłannictwo Dobrego Pasterza — Jezusa Chrystusa. Jego słowa są wyraźne. „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało; proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo“ (Łk 10, 2). Dlatego cały Lud Boży: hierarchia i wierni powinni modlić się szczerze i gorąco, aby Dobry Ojciec niebieski ciągle powoływał do misji zbawczej swego Syna coraz liczniejsze zastępy młodzieży męskiej i żeńskiej.

Potrzeby bowiem są ogromne. Nie tylko tereny misyjne wołają wciąż o nowych i coraz liczniejszych misjonarzy i misjonarki, ale i kraje chrześcijańskie, jak np. Ameryce Łacińskiej potrzeba wielu kapłanów i sióstr zakonnych, aby ochronić wiernych przed powtórnym „spoganieniem“. Nawet w Europie są kraje i diecezje oczekujące pomocy kapłanów i zakonnic z innych krajów, m.in. z Polski.

Kapłani potrzebni są do sprawowania Najświętszej Ofiary, głoszenia Słowa Bożego, szafowania sakramentów świętych. Są również konieczni ludzie, którzy zachowując rady ewangeliczne: ubóstwo, czystość i posłuszeństwo pociągają wszystkich członków Kościoła do obojętnego wypełnienia powołania chrześcijańskiego. Oni jeszcze w wyższym stopniu ukazują wartość życia wiecznego, naśladując wierniej Chrystusa oraz ustawicznie uprzytamniają w Kościele tę formę życia, jaką obrał sobie Syn Boży — czysty, posłuszny i ubogi przyszedłszy na świat, aby czynić wolę Ojca (por. KK 44).

Powołania duchowne są różnorodne, tak jak różnorodne są dary łaski. Św. Paweł mówi tak: „Mamy zaś według udzielonej nam łaski różne dary: bądź dar proroctwa — (do stosowania) zgodnie z wiarą; bądź to urząd diakona — dla wykonywania czynności diakańskich; bądź urząd nauczyciela...“

Ilość zrealizowanych powołań zależy w dużej mierze od naszej modlitwy. Od postawy kapłanów, a zwłaszcza rodziców. Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za powołania. Sobór Watykański II stwierdza, co następuje: „Obowiązek budzenia powołań ciąży na całej społeczności chrześcijańskiej, która winna spełniać go przede wszystkim przez życie w pełni chrześcijańskie. Najwięcej przysługi oddają w tym rodziny, które jeśli ożywione są duchem wiary, miłości i pobożności, stają się jakby pierwszym seminariem: podobnie też parafie, w których bujnym życiu religijnym uczestniczą młodzieńcy. Nauczyciele i wszyscy ci, którzy w jakikolwiek sposób zajmują się wychowaniem dzieci i młodzieży (...), niech starają się tak urabiać powierzonych sobie młodzieńców, aby mogli oni uświadomić sobie powołanie Boże oraz chętnie za nim podążyć (DFK 2).

Ta odpowiedzialność za powołania wiąże się z odpowiedzialnością za Kościół Powszechny i za Kościół w naszej Ojczyźnie. Pragniemy, aby Kościół w Polsce nadal rósł w duchową potęgę. Do tego potrzebni są kapłani, zakonnicy i zakonnice. Pragnie tego nasz Rodak, obecny Ojciec Święty. W swoim orędziu do Polaków Jan Paweł II woła: „Nie zapomnijcie o mnie w modlitwie... Proszę was, abyście zachowali wierność Chrystusowi, Jego Krzyżowi, Kościołowi i Jego Pasterzom“. Abyśmy nie zawiedli pokładanych w nas nadziei, musimy mieć dobrych duszpasterzy. Historia Kościoła w Polsce ukazuje nam sylwetki wielkich ludzi, którzy oddawali życie za wiarę i zbawienie innych. Wspomnijmy przynajmniej św. Wojciecha, św. Stanisława Biskupa, bł. O. Maksymiliana.

Za kilka tygodni gościć będziemy Ojca Świętego Jana Pawła II w naszej Ojczyźnie. Przybędzie, aby nas umocnić w wierze i w gorliwości chrześcijańskiej. Będzie to jednocześnie dla nas zobowiązaniem.

Sprawa powołań leży na sercu Ojcu Świętemu.

Niech więc nasza troska o powołania będzie wyrazem naszej jedności z Papieżem i wspólnej odpowiedzialności za Kościół. Dlatego módlmy się szczególnie w tym tygodniu o liczne i dobre powołania. Prośmy Boga, by powoływał z naszych rodzin do swojej służby, stwarzajmy w rodzinach sprzyjającą atmosferę dla budzenia i rozwoju powołań. Dzieci i młodzież niech wielkodusznie pielęgnują w sobie zasiane ziarno i realizują otrzymane powołanie.

Wszystkim, którzy modlą się i składają ofiary materialne i duchowe na rzecz powołań, rodzinom katolickim, zwłaszcza tym, którzy już oddali na służbę Bogu swoje dziecko, z serca błogosławie w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

† Jan Mazur bp
Biskup Siedlecki czyli Podlaski

Zarządzenie: Komunikat powyższy należy odczytać podczas wszystkich Mszy świętych w niedzielę 6 maja br.

† Wacław Skomorucha bp
Wikariusz Generalny

Siedlce, dnia 25. IV. 1979 r.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

SPRAWY HOMILETYCZNO-DUSZPASTERSKIE

61

Ks. Jan Pracz

NOWE SPOJRZENIE NA KRYZYS KAZNODZIEJSTWA

Współczesny świat, podlegający głębokim i przybierającym na szybkoci zmianom w wielu dziedzinach życia i aktywności ludzkiej, określa warunki, w jakich aktualnie urzeczywistnia się Kościół. Jedną z istotnych funkcji w procesie budowania Kościoła, obok sprawowania sakramentów i czynnej miłości, jest głoszenie słowa Bożego¹.

POSLUGA SŁOWA A ŻYCIE KOŚCIOŁA

Posługę słowa rozumianą jako kontynuację misji Chrystusa i wypełnianie Jego woli, Sobór Watykański II uznał za fundamentalną funkcję Kościoła i przyznał jej pierwszorzędne miejsce w całokształcie działalności zbawczej Nowego Ludu Bożego². Stanowisko takie pozostaje w całkowitej zgodzie z głębokim przekonaniem apostołów, „że ich najważniejszym zadaniem jest głoszenie słowa Bożego”³. Fun-

¹ Por. K. Rahner. Die Grundfunktionen der Kirche. Handbuch der Pastoraltheologie I—IV, Freiburg 1964—72, t. I s. 233—236. F. Blachnicki. Nowy obraz Kościoła — nowe duszpasterstwo. W: Jan XXIII i jego dzieło. W nurcie zagadnień posoborowych t. 5 pod red. bpa B. Bejze. Warszawa 1972 s. 436.

² Por. KK 24—25; KL 52; KO 7—10, 21—26; DK 4. „Aus dieser dialektischen Spannung, dass einerseits Verkündigung die Kirche konstituiert und andererseits die Kirche für die Verkündigung konstitutiv ist, folgt nun als dritter Aspekt derselben Wirklichkeit, dass Verkündigung nicht die einzige, aber doch primäre und fundamentale Aufgabe der Kirche war, ist und bleibt“. N. Greinacher, Verkündigung als Grundfunktion der Kirche. W: Handbuch der Verkündigung I—II. Freiburg 1970 t. I s. 337.

³ Benedykt XV. Humani Generis Redemptionem. AAS 9:1917 s. 306.

kcję miłości czynnej zlecili zatem wybranym uczniom, a sami oddali się „wyłącznie modlitwie i posłudze słowa“ (Dz 6, 4). O wyjątkowej roli profetycznej funkcji w Kościele przekonany był zwłaszcza Apostoł narodów, który mówi wprost: „Nie posłał mnie Chrystus, abym chrzczył, lecz abym głosił Ewangelię“ (1 Kor 1, 17). Słusznie zatem uważa się, że autentyczność Kościoła oraz proces jego akomodacji do współczesnego, szybko zmieniającego się świata, pozostaje w ścisłej relacji z posługą i zależy od właściwego jej spełniania⁴. Wspomnianą zależność trafnie określił J. L. McKenzie mówiąc, że „odnowa i reforma w Kościele katolickim posuwa się tak daleko i tak szybko naprzód, jak prowadzi je dobre kaznodziejstwo“ (Kościoł rzymskokatolicki, Warszawa 1972, s. 320).

1. „RUCH HOMILETYCZNY” A KRYZYS KAZNODZIEJSTWA

W świetle tak wysokiej rangi kaznodziejstwa w życiu Kościoła, w pełni zrozumiałe są wysiłki podejmowane przez homiletów naszego wieku, którzy analizują aktualną sytuację kościelnej posługi słowa, oraz proponują konkretne przedsięwzięcia. Całokształt tych poczynań określono mianem „ruchu homiletycznego“, który rozpoczął się na początku XX w. i trwa do dnia dzisiejszego⁵. Podjęte przez homiletów prace dotyczyły trzech zagadnień, stanowiących zarazem kryterium podziału całego „ruchu homiletycznego“ na trzy okresy. Podział ten, jak każda próba systematyzacji, jest pewnym uproszczeniem, gdyż na każdym etapie dostrzegano i inne zagadnienia. Jednakże te problemy, które uznajemy za kryterium podziału „ruchu homiletycznego“ dominowały w poszczególnych okresach. W pierwszym z nich, trwającym do lat trzydziestych, wołano o „nową formę“ kaznodziejską⁶. W roku 1936 ukazała się słynna książka J. A. Jungmanna „Die Frohbotschaft und unsere Glaubensverkündigung“, i od tego roku datuje się drugi etap „ruchu homiletycznego“ nacechowany wołaniem o „odnowienie treści“ przepowiadania⁷. Wreszcie po zakończeniu drugiej wojny światowej wysiłki homiletów zmierzają do

⁴ „Zapoznanie pierwszorzędnej roli głoszenia Ewangelii w zbawczej działalności Kościoła można uznać z jednej strony za skutek, a z drugiej — za przyczynę obniżenia się poziomu kościelnej świadomości i życia religijnego”. A. Leńek. *Geneza i główne kierunki współczesnego ruchu homiletycznego*. *Studia Theologica Varsaviensia* 12:1974 nr 2 s. 19.

⁵ Por. Tamże. s. 130—131.

⁶ Na szczególną uwagę zasługują prace P. W. Kepplera, O. Prohaszki, T. Totha i R. Linhardta.

⁷ W tym okresie powstaje tzw. teologia kerymatyczna.

wypracowania „teologicznych podstaw“ kaznodziejstwa⁸. „Ruch homiletyczny“ przyczynił się do podniesienia kościelnej posługi słowa, jednakże nie w takim stopniu, który zadowoliłby zarówno słuchaczy, jak i przepowiadających. W ostatnich latach nadal mówi się o kryzysie kaznodziejstwa⁹. Na tle rozwijającej się homiletyki, dostrzegana „słabość kazania“ niepokoi zaangażowanych chrześcijan, dążących do realizacji orędzia ewangelicznego we współczesnym świecie. W ostatnich bowiem latach w ramach poszukiwań „teologicznych podstaw“ kaznodziejstwa poddano głębokiej refleksji problematykę natury i skuteczności słowa Bożego¹⁰. Rezultaty podjętych wysiłków, a zwłaszcza twierdzenia o autonomicznej, stwórczej i zbawczej mocy tegoż słowa, o naturze przepowiadania, czy też o podmiocie kościelnej posługi słowa, budzą uzasadniony optymizm oraz inspirują przepowiadających do wyężonej pracy przy realizacji tej fundamentalnej funkcji Kościoła.

Posługa słowa wciąż aktualna

Z drugiej jednak strony dostrzegana w Kościele „słabość kazania“ sprawiła, że pojawiły się próby podważenia sensowności kościelnej posługi słowa, uważające ją za przeżytek i anachronizm w dobie rozwiniętej cywilizacji technicznej¹¹. Próbom tym zdecydowanie przeciwstawił się Paweł VI w encyklice „Ecclesiam suam“: „Głoszenia słowa Bożego nie można bowiem zastąpić przez żaden inny sposób przekazywania myśli, choćby posiadał on wyjątkową moc oddziaływania, jak zdobycze techniki, publikacje, radio i telewizja. W gruncie rzeczy apostołstwo i głoszenie słowa Bożego są tym samym, wszak najwcześniejszą formą apostołstwa było przepowiadanie. Zatem Czcigodni Bracia, nasza posługa jest przede wszystkim posługą słowa. Chociaż zasadniczo to rozumiemy, wydaje się jednak, że powinniśmy to sobie teraz przypomnieć, by nasza działalność duszpasterska, szła po właściwej linii. Należy więc powrócić nie tyle do pracy nad doskonaleniem czysto ludzkiej wymowy, czy próżnej retoryki, lecz do prawdziwej umiejętności głoszenia słowa Bożego“¹².

⁸ Jedną z pierwszych prób syntezy w tym okresie podjęli homileci polscy, L. Kuc, J. Nałaskowski i H. Pagiewski w pracy *Teologia przepowiadania słowa Bożego*. Warszawa 1971.

⁹ Por. M. Brzozowski. *Kryzys współczesnego kaznodziejstwa i sposoby jego przezwyciężenia*. *Roczniki Teologiczno-Kanoniczne*. 1973 t. 20 z. 6 s. 87—93.

¹⁰ O. Semmelroth. *Wirkendes Wort. Zur Theologie der Verkündigung*. Frankfurt 1962. L. Scheffczyk. *Von der Heilsmacht des Wortes. Grundzüge einer Theologie des Wortes*. München 1966.

¹¹ Por. M. Flick. *Riflessioni sulla crisi della predicazione*. *La Civiltà Cattolica*. 111: 1960 t. 1 s. 225—234.

¹² AAS 56:1964 s. 648. (tłum. pol. Paris 1967 nr 90 s. 92).

2. NOWE PERSPEKTYWY

Wielu homiletów podjęło problem „kryzysu kaznodziejstwa“, aby przez ustalenie przyczyn tego zjawiska, wskazać jednocześnie kierunki rozwoju kościelnej posługi słowa. M. Brzozowski za źródła kryzysu kaznodziejstwa uznaje fałszywą koncepcję kaznodziei (nauczyciel — a nie prorok), zatarcie różnicy między przepowiadaniem a teologią, oraz fałszywą koncepcją Kościoła i dzieła zbawienia¹³. W. Świerżawski podtrzymuje zdanie L. Bouyer, że główną przyczyną wspomnianego kryzysu jest brak przekonania i ducha prorockiego u kapłanów¹⁴. A. Lewek odrodzenie kaznodziejstwa upatruje w odnowie homiletyki, gdyż uważa, że przestarzała teoria jest przyczyną niedomagań praktyki¹⁵. Przedstawione poglądy są niewątpliwie rezultatem trafnych spostrzeżeń i mogą przynieść pozytywne rezultaty.

Słabość kazania kategorii biblijną.

Na szczególną uwagę zasługuje jednak pogląd H. A. Egenolfa, który w książce „Die katholische Weihnachtspredigt nach 1945.“ (Leipzig 1977), „słabość kazania“ uznaje za kategorię biblijną¹⁶. Stanowi ona istotną cechę posługi słowa, aktualną w każdej epoce życia Kościoła. Wychodząc z tekstów biblijnych, słusznie uważa on, że źródło tego zjawiska tkwi w trzech elementach procesu przepowiadania, a mianowicie w 1. głoszonym orędziu, 2. osobie przepowiadającego i 3. słuchaczach.

1° Słowo Boże w Starym Testamencie, jak również orędzie ewangeliczne Jezusa Chrystusa nie zawsze było przyjmowane, gdyż stawało zdedykowane wymagania. Na wezwanie Boga: „Wydawajcie wyroki sprawiedliwe, okazujcie sobie wzajemnie miłość i miłosierdzie. Nie krzywdźcie wdowy i sieroty, cudzoziemca i biednego. Nie żywcie w sercach waszych złości względem bliźniego“ — Izraelici „przybrali postawę oporną i zatkali uszy, aby nie słyszeć“ (Za 7, 9—11). Natomiast o nauce Chrystusa powiedziano: „Trudna jest ta mowa, któż jej może słuchać?“ (J 6, 60). Ponadto język Pisma świętego z racji swej starożytności nie zawsze jest zrozumiały dla współczesnego człowieka.

2° Wielu współczesnych głosicieli słowa Bożego podobnie jak niedługo prorocy, zdaje sobie sprawę, że posiadają ograniczone możliwości, a postawione przed nimi zadanie przerasta ich siły. Prorok Jeremiasz wprost sprzeciwiał się Bożemu wezwaniu mówiąc: „Ach, Panie (...), przecież nie umiem mówić, bo jestem młodzieńcem“ (1, 6).

¹³ Brzozowski. Kryzys współczesnego kaznodziejstwa s. 87.

¹⁴ W. Świerżawski. *Mysterium Christi*. Kraków 1975 s. 212.

¹⁵ A. Lewek. *Odrodzenie kaznodziejstwa poprzez odnowę homiletyki*. *Collectanea Theologica* 44:1974 f. 4 s. 25—39.

¹⁶ s. 1—2.

3° Przepowiedź o siewcy (Mt 13, 1—9. 18—23) wskazuje na trzecie źródło trudności, tkwiące w adresatach orędzia głoszonego w Kościele. Chodzi tu o brak odpowiednich dyspozycji ułatwiających przyjęcie ewangelii Chrystusa.

Każdy z trzech wspomnianych elementów może stanowić przedmiot głębokiej refleksji i gruntownych analiz teologicznych. W niniejszym artykule chodzi jedynie o zasygnalizowanie dróg, na jakich kaznodzieja może szukać istniejących trudności. Dążenie do poznania autentycznych treści biblijnych, rozwijanie swej osobowości i praktycznych zdolności mówcy, oraz poznawanie słuchaczy, to drogi, na których należy szukać wyjścia z impasu, gdyż „współczesny kryzys kaznodziejstwa należy do najpoważniejszych i najbardziej odczuwanych w dziejach Kościoła.”¹⁷

Przed niewłaściwymi reakcjami wobec aktualnej sytuacji może uchronić kaznodzieję znajomość współczesnej teologii kaznodziejstwa. Wówczas bowiem uniknie on pesymizmu wobec niepowodzeń, jakie spotykają go w pracy, oraz triumfalizmu wobec dużej frekwencji wiernych w niektórych kościołach.

„(...) kaznodzieja powinien trzymać się ściśle słowa Bożego“

Jako przykład refleksji nad źródłami trudności w posłudze słowa, może z powodzeniem służyć omówienie zagadnienia autentyczności słowa Bożego w kościelnym przepowiadaniu. Badania podjęte nad przyczynami niedomagań współczesnego kaznodziejstwa wykazały, że jednym z głównych powodów tego zjawiska jest niedowartościowanie Pisma świętego i to już od późnego średniowiecza, kiedy to kaznodziejstwo zostało zdominowane przez teologię systematyczną.¹⁸

Poważną rolę w procesie dowartościowania Pisma świętego w kościelnej posłudze słowa odegrał zarówno ruch biblijny, kierowany i częściowo inspirowany przez dokumenty papieskie, wśród których encyklika Leona XIII „Providentissimus Deus“ i encykliki Benedykta XV „Humani generis Redemptionem“ oraz „Spiritus Paraclitus“ zasługują na szczególną uwagę, a także ruch liturgiczny i związana z nim odnowa kerygmatyczna. Wypowiedź F. X. Arnolda: „Chodzi o to, by Ewangelii utorować drogę. Albowiem Ewangelii, a nie spekulacji, Ewangelii, a nie scholastyce obiecana została nieśmiertelność“, ujawnia podstawowe założenia podjętych wówczas wysiłków¹⁹. Służność takiej drogi potwierdziła soborowa Konstytucja o Bożym Objawieniu, która uznała Biblię za główną siłę ożywczą posługi sło-

¹⁷ Lewek. Odrodzenie kaznodziejstwa s. 26.

¹⁸ Por. J. Kudasiwicz. Pismo święte w życiu i w duszpasterstwie Ludu Bożego. W: Wstęp ogólny do Pisma świętego pod red. J. Homerskiego. Poznań 1973 s. 360 n.

¹⁹ F. X. Arnold. Glaubensgemeinschaft. Düsseldorf 1955 s. 41.

wa (KO 21, 24). Realna odnowa kaznodziejstwa przez powrót do Pisma świętego, zależna jest od właściwego korzystania z tego źródła objawienia. Przypomniał o tym już Pius XII w encyklice „*Divino afflante Spiritu*“: „Starannie i sumiennie wystrzegać się tych akomodacji, które pochodzą z własnej fantazji, a od rzeczy odbiegają zbyt daleko, stanowiąc nie korzystanie lecz nadużywanie słów Bożych (EB⁴ 566). Niewłaściwy sposób korzystania z Biblii w duszpaństwie „może być nawet niebezpieczny, gdyż wierni obeznani z wiedzą duchową i świecką — chcą wiedzieć, o czym sam Bóg poucza w Piśmie świętym, nie zaś to, co wymowny kaznodzieja czy pisarz w zręczny sposób wyklada, posługując się słowami biblijnymi“ (EB⁴ 533).

Wypowiedź Piusa XII potwierdzają słuchacze naszych kazań, którzy w różnych sondażach i ankietach wypowiadają się na temat współczesnej posługi słowa. „Stanowczo nie lubię (...), gdy treść przeczytanej Ewangelii potraktowana zostaje jako odskocznia do dywersyjnych gadek (...). Mnie mało interesują poglądy i osobiste zainteresowania księdza na ambonie. (...) kaznodzieja powinien trzymać się ściśle słowa Bożego, a nie słowa ludzkiego“ (prac. naukowy, lat 38). „Może kiedyś i przyjdzie czas, że treścią kazań będzie tylko to, co jest absolutną Prawdą, a nie »widzimiśię« zadowolonego ze siebie i swej mądrości księdza“ (pracownik PKP, lat 56). „Powinno być zabronione przez Episkopat oddalanie się w kazaniu podczas Mszy świętej od tematu liturgii danego dnia. (...) Te przygodne improwizacje i »tematy nie na temat« bardzo mi przeszkadzają“ (robotnik budowlany, lat 49)²⁰. Jak wynika z powyższych wypowiedzi, ludzie chcą słyszeć autentyczne słowo Boże, a nie wywody uczonych kaznodziejów, choćby były zbudowane ze słów Biblii.

Treści teologiczne w Piśmie świętym zostały przedstawione za pomocą języka nacechowanego duchowością i poglądami na świat autorów natchnionych, a przez to obcego dla współczesnego człowieka²¹. Do autentycznego słowa Bożego, do prawdy zamierzonej przez autora biblijnego, lub do tzw. kerygmatu perykopy dochodzimy przez zastosowanie zasad hermeneutyki katolickiej²². Korzystając z dorobku współczesnej egzegezy, dziedzina ta uczy właściwego zrozumienia sensu zamierzonego przez autora natchnionego²³. Korzystanie z do-

²⁰ P. Ilgiewicz. Głos słuchacza. *Ateneum Kapłańskie* 56:1964 t. 67 nr 330—331 s. 88—95.

²¹ Por. P. Grelot. *Słowo Boże a człowiek dzisiejszy*. W: *Sobór Watykański II a biblistyka katolicka* pod red. E. Dąbrowskiego. Poznań 1967 s. 390 n.

²² Por. J. Kudasiewicz. *Współczesna hermeneutyka biblijna a przepowiadanie*. W: *Współczesna biblistyka polska 1945—1970* pod red. M. Wolniwicza. Warszawa 1972 s. 172—196.

²³ Por. Tenże. *Wstęp do historii zbawienia*. Lublin 1974 s. 65.

robku współczesnej biblistyki uważa się za obowiązek kaznodziei. Nie można zapominać, że „Tradycja (...) wywodząca się od Apostołów rozwija się w Kościele pod opieką Ducha Świętego. Wzrasta bowiem zrozumienie tak rzeczy, jak słów przekazanych, już to dzięki kontemplacji oraz dociekaniu wiernych, którzy je rozważają w sercu swoim. (...) Kościół z biegiem wieków dąży stale do pełni prawdy Bożej, aż wypełnią się w nim słowa Boże“ (KO 8).

Z ŻYCIA DIECEZJI

62

ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE

Dnia 16 czerwca 1979 r., w sobotę po X Niedzieli w ciągu roku, Ksiądz Biskup Ordynariusz Jan Mazur udzielił święceń kapłańskich w katedrze siedleckiej 5 diakonom, wychowankom Wyższego Seminarium Duchownego w Siedlcach.

Święcenia Kapłańskie otrzymali diakoni:

Kazimierz Chelstowski	Henryk Och
Stanisław Dadas	Jan Spólny
Ryszard Federczyk	

W uroczystości święceń kapłańskich wzięło udział licznie duchowieństwo na czele z Księdzem Biskupem Wacławem Skomoruchą, alumni, rodziny neoprezbiterów i wierni z Siedlec.

ŚWIĘCENIA DIAKOŃSKIE

Dnia 23 czerwca 1979 r., wspomnienie Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny, Ksiądz Biskup Sufragan Wacław Skomorucha udzielił święceń diakońskich w katedrze siedleckiej 12 alumnom Wyższego Seminarium Duchownego w Siedlcach.

Święcenia diakońskie otrzymali:

Zbigniew Jan Celej	Jan Ornat
Marian Daniluk	Marek Pietrusiak
Sylwester Frącz	Stanisław Potapczuk
Jerzy Górski	Jan Siennicki
Andrzej Krupa	Tadeusz Tomasiuk
Edward Molenda	Sławomir Żarski